

**RAPORT** kobiety dają moc





# Przeszłość źródłem siły

TEKST: JAGNA KACZANOWSKA ILUSTRACJE: NATALIA KONIUSZY

Nie nam pierwszym się zdarza: kryzys, niepewność jutra. Babcia Beaty brała udział w powstaniu. Babcia Marii przeżyła wojnę dzięki maszynie do szycia. Ciotka Małgorzaty poradziła sobie w trakcie kryzysu lat 80. Czego możemy się nauczyć od kobiet z rodziny? Psycholog mówi: nawet w trakcie burzy korzenie tkwią głęboko w ziemi. **Odpowiedź na pytanie, skąd przyszliśmy, bywa ważniejsza niż troska, dokąd teraz zmierzamy.**

**Beata (34)**  
*Powtórzę za babką:  
wspomnień nikt  
nie odbierze*

Bazie przekwitły, tulipany tracą płatki, powinnam posprzątać, a ogarnął mnie marazm. Dziwne te święta i wiosna, nie dały mi kopa energii, nie sprawiły, że poczułam nadzieję. Jak wszyscy jestem zdolowana, patrząc na puste ulice, na ludzi w maseczkach w sklepach. Nikt się nie uśmiecha. Kraina ponurości. Czekam, aż Sebek, mój syn, skończy lekcje, żeby usiąść do komputera i sprawdzić służbowego maila. Jestem pracownikiem kadr. Dyrektor zasugerował, żebym od czerwca wzięła urlop, cały za ten rok. Nawet mnie to nie oburzyło. Mieliśmy zarezerwowaną kwaterę w Hiszpanii, już wiem, że nie pojedziemy. Co potem? Nie wiem. Może mnie zwolnią, obniżą pensję. Czy jesienią będzie druga fala zakażeń? Czy...

Mój wzrok pada na zdjęcia, wiszące na ścianie. Moja mama Hanka w przedszkolu bawi się szmacianką lalką. Kolejna fotografia: babcia Adela w garsonce na balkonie bloku na Bielanach. Dziadek zrobił to zdjęcie, by upamiętnić dzień, gdy dostali mieszkanie – w latach 60. to był rarytas. Patrę na twarz babci, jej roześmiane oczy i szczerzy uśmiech, w którym nie ma śladu smutku, rozgoryczenia. Jak to możliwe, że tak się śmieje, ona, która przetrwała lata wojny, w powstaniu warszawskim należała do Zawiszaków, młodszych harcerzy Szarych Szeregów. Nosila pocztę, mleko w proszku dla matek, które straciły pokarm. Przychodzi do głowy myśl: jak mogę zamartwiać się obniżką pensji, gdy babci dom zawalił się na głowę, dosłownie? Noce spędzała z prababcią i młodszym bratem w piwnicy, na kamienicę spadła bomba, pamięta huk i gęsty pył.



który zabierał tlen, uniemożliwiał oddychanie. Piwnica miała wykutą dziurę. Wyczołgali się, wyszli z płonącej Warszawy z drewnianym pudełkiem, w którym prababka schowała zdjęcia. Kilka tych zdjęć, cudem ocalałych, wisi w moim mieszkaniu. Takim na kredyt, które, nie moge wykluczyć, w kryzysie stracę. Ale ono mnie nie pogrzebie, sufit nie spadnie na głowę, ja i syn przetrwamy, choćbyśmy mieli zabrać stąd tylko... zdjęcia. Jak one.

W czym jestem od nich lepsza? Dlaczego mnie nie miałoby być ciężko? Chyba ciężiej niż im nie będzie. No to jestem szczęściarą. Mimo to nocą mam kołatanie serca, śni mi się, że stoję w biurowcu, podłoga się ugina, a ja zjeżdżam w dół, w czeluść. Budzę się zrana potem, przerażona: kryzys, recesja, depresja, bezrobocie... Patrząc na zdjęcie uśmiechniętej babci, wybieram numer „Dusia”. Dusia – od Adelusi, babcia nigdy nie lubiła, by tytułować ją oficjalnie, młodo wyglądała, nie chciała, by wiadano, że ma wnuki. Teraz, gdy nie możemy się spotykać, gdy pierwszy raz, odkąd sięgam pamięcią, nie podzieliłyśmy się jajkiem w Wielkanoc, często do niej dzwonię. I gdy słyszę wystudiowany, elegancki ton głosu Dusi, jej „Słucham”, wypalam: „Co ci się śniło?”. „Becia? – pyta zdziwiona. – Ale kiedy śniło? Dzisiaj? Nie pamiętam”. „Nie, co ci się śniło wtedy! Po powstaniu!” – mówię. Milczy chwilę. „Ach, wtedy... Jak wiesz, wyszliśmy

z Warszawy tylko z tymi zdjęciami, mama, ja i mój brat Bolek. Ale ludzie wszystko zabierali: obrazy, fotel ulubiony, ktoś niósł palmę w doniczce, do dzisiaj

## 74%

*Polaków uważa, że dobrze mieć w życiu osobę – wzór do naśladowania. Łatwiej wtedy zrozumieć, co ważne.*

## 48%

*z nas sądzi, że warto korzystać z doświadczeń, przeżyć poprzednich pokoleń.*

## 52%

*z nas jako najważniejszy życiowy autorytet wskazuje rodzica.*

Źródło: CBOS

nie wiem czemu. Nie umiał się z nią rozstać? Potem tułaliśmy się do wyzwolenia i ruszyliśmy jednym z pierwszych pociągów na Ziemię Odzyskane. Skład zatrzymali czerwonooarmiści, była jakaś przepychanka, chcieli mamę wyrzucić z wagonu, pudełko się otworzyło, zdjęcia rozsypały po torach, mama zbierała je, płacząc, a my z nią. Zapytałam potem, dlaczego te zdjęcia wyniosła, nie srebra, które można by sprzedać. Bo pamięci nikt ci nie odbierze, tak powiedziała. Nie rozumiałam tego wtedy, wydawało mi się, że wspomnienia są za ciężkie, żeby je nieść w nowe życie, że trzeba te obrazy płonącego miasta zostawić w tyle. Jednak nie udawało mi się. A wracając do pytania, wiele miesięcy to mi się właśnie śniło: płomienie, gruzy i fotografie na torach. Ale matka miała rację. Po zdjęciach można jak po sznurku wrócić do wspomnień. I cieszę się, że te zdjęcia są u ciebie bezpieczne” – mówi Dusia. Długo po tej rozmowie wpatruję się w fotografie. Dziadek Bolek na drewnianym koniku. Dusia w dniu ślubu. Mama z tatą w mieszkaniu na Ursynowie tańczą, to końcówka lat 80. Myślę o wszystkich kryzysach, z których wyszli obronną ręką, i mimo wszystko – z uśmiechem. „Sebek!” – wołam syna. Ociąga się, myśli, że chodzi o komputer, przy którym za długo siedział. Pokazuje zdjęcie na ścianie. „Czy ty wiesz, że prababcia Dusia była tylko o rok od ciebie star-

sza, gdy jako harcerka Szarych Szeregów nosiła pocztę w powstańczej Warszawie?” – pytam. – Pocztę? Jak w grze Mali powstańcy? – pyta i oczy mu się świecą. Chętnie mi opowiem tę historię. Prababcia miała rację: żadne mieszkanie nigdy nie będzie moje, z każdego może będę musiała się wyprowadzić – jak kobiety z mojej rodziny. Ale wspomnienia ze mną zostaną.

**Marysia (47)**  
**Miałaś rację: kobieta musi umieć szyć**

„Popatrz, tu robisz zakładkę. Wtedy dobrze się układa na twarzy” – mówi moja mama Irena. Szyjemy razem maseczki. Specjalistka od budowy mostów robi wykroje, obrębka, wszywa gumki. Zna się na szyciu. Byłam jedynaczką, najlepiej ubraną dziewczynką w szkole – mama szyła cuda z materiałów przysyłanych z RFN. Miała w domu jedwab, ręcznie robione koronki, koraliki szklane, pawie pióra – pamiątka po babce Katarzynie, modystce. Dzięki kapeluszm babka przetrwała wojnę, choć była żoną dyrektora szkoły rozstrzelanego w pierwszych dniach okupacji. Babcia przetrwała, podobno po jej kapelusze folksdojczki z całej Warszawy stały w kolejkach. „Kobieta, która potrafi szyć, zawsze sobie poradzi. Nawet w obozach potrzebowali kobiet do szycia”, powtarzała babcia, gdy byłam dziewczynką. W jej mieszkanku stała maszyna Kasprzycki, ogromna, ciężka, babcia



do końca szyla tylko na niej, naciskała pedał stopą. Z nóg od tej maszyny mam dzisiaj elegancką konsolę w przedpokoju. Jako dziewczyna wstydziałam się szyć. Może dlatego, że mama tak dorabiała na życie? Była inżynierem w państwowym kolosie, samotnie wychowywała dziecko. Tata w latach 70. wyjechał na sympozjum do Bonn i nie wrócił. Obiecywał w listach, że nas do siebie sprowadzi, gdy się urządzi. Zaczął się stan wojenny i... kontakt z ojcem się urwał, założył nową rodzinę. Mama miała przez niego kłopoty w pracy, zmniejszyli jej pensję, wtedy zaczęła szyć. Garniturki komunijne dla synów sąsiadek, garsonki dla znajomych pań... Wstydziałam się w szkole tych pogardliwych: „Twoja matka jest krawcową, szwaczką”. Czułam się upokorzona, gdy mama na klęczkach fastrygowała dół spódnicy ważnej pani dyrektorowej. Najpierw mama szyla na łuczniku, aż kupiła nowoczesną maszynę Brother. W tym czasie przeprowadziła się do mojego mieszkania po śmierci drugiego męża, razem z nieodłącznym brotherem. My z Miśką, moją córką, zostałyśmy same po rozwodzie. Uciekałam od tych analogii. Kobiety samotnie wychowujące dzieci z maszynami do szycia... Ja taka nie byłam. Ale gdy mama uszyła Miśce pierwszą spódnice, a ta oszalała z zachwytu, pozazdrościłam. „Mamo, pokaż mi, jak się szyje” – poprosiłam cichutko. Dorastałam w terkocie maszyny i przekonaniu,



*Teraz doceniam determinację, z jaką  
babcia i mama walczyły o siebie.  
Chcę się tego od nich nauczyć.*



## *Patrzę na zdjęcia rodziców, dziadków. Uśmiechają się. Przeszli wojnę, kryzys i się nie poddali. Może i mnie się uda?*

że każdy głupi może być „szwaczką”. Okazało się, że to wyższa szkoła jazdy. Jak nie przesyć sobie palca? Jak wszyć gumkę, stębnować? Jak robić maszynowo hafty, bo i to brother potrafił? Wciągnęłam się. Zaczęłam szyc narzuty, poszewki na poduszki. „Wow!”, mówiły znajome, gdy mnie odwiedzały. „Uszyj mi na imieniny” – prosiły. No to szylam. „Ty wiesz, że mogłabyś z tego żyć?”, powiedziała mi przyjaciółka. Wybuchłam śmiechem. „No co ty, jestem cenionym PR-owcem” – powiedziałam. Nie ma już mojej agencji, zawiesiła działalność. Prezes podziękował za lata wspólnej pracy. Na razie mam urlop, potem okres wypowiedzenia. W wakacje – czy będą w tym roku jakieś wakacje? – skończą się pieniądze. Czy będą wtedy potrzebni „cenieni PR-owcy”? Do czego? Szybko uczę się od mamy, coraz lepiej wychodzą mi te maseczki, coraz szybciej. Jedna na kwadrans. A może... Przypominają mi się słowa Eleny, głównej bohaterki *Genialnej przyjaciółki*: nie jestem z cukru. Zniosę, co trzeba będzie znieść, wytrzymam, co trzeba będzie wytrzymać, zrobię, co będzie do zrobienia. Nie znaję pracy

w zawodzie? Będę szyć maseczki. Będę robić to, co mama, co babcia, będę robić wszystko, by przetrwać. Skoro mogły to robić najwspanialsze kobiety na ziemi, moja babka i matka, to czemu ja nie miałabym? Dziękuję wam, mamusiu, babciu. Macie rację. Kobieta powinna mieć maszynę do szycia.

### **Małgorzata (49 lat)** **Ciociu, dzięki tobie przez to przejdę**

Ten toperek jest fantastyczny, wciąż ostry. Prezent od cioci Julki. Ciotka Julka to najlepsza przyjaciółka mojej mamy, moja chrzestna. Byliśmy jak rodzina. Śmieszny toperek, tureckie swetry we wzory, pistacjowe komplectki z napisem „Dirty dancing”, pod koniec lat 80. prawdziwy hit – do dziś pamiętam prezenty od niej. Ciocia Julka wyposażała mnie nie tylko w toperek i ów legendarny komplecik, ale przede wszystkim w pasję do informatyki i matematyki. „Widziałam XYZ, pierwszą polską maszynę liczącą, komputer. W mieszkaniu na Śniadeckich. Ach, jakie to były emocje! Pamiętam, że profesorowie mówili wtedy: kiedyś takie maszyny będą za nas myślały, pracowały. Rozwiniemy się jako

ludzkość” – opowiadała mi. I nie było w tym goryczy, choć przecież tylko część tego proroctwa się spełniła. Ciotka Julka skończyła elektronikę na politechnice, w latach 70. to były studia elitarne. Potem pracowała w zakładach Kasprzaka i Warszawskich Zakładach Urządzeń Informatyki. Po transformacji ustrojowej upadła nie tylko branża odzieżowa, w ogóle przemysł. Dwa miliony ludzi trafiły na bruk. Ciotka, elektronik – też. Nawet nie próbowała znaleźć pracy w zawodzie. Postawiła na handel. „Tu kupisz, tam sprzedasz, nie weźmie cię bieda”, wył w radiu Krzysztof Skiba z kapeli Big Cyc. Ciotka z Węgier przywoziła toporki, z Berlina kurtki skórzane, ze Stambułu swetry, sukienki dzianinowe, spodnie marmurki, wtedy najmodniejsze, najdroższe, kolorowe pomadki, cienie. Lepiej żyła z „handelku”, jak pogardliwie mawiał mój ojciec, niż moi rodzice z posad w państwowych urzędach. Nigdy o tym nie myślałam, nie zastanawiałam się

nad losem ciotki Julki – dziś emerytki mieszkającej kilka bloków ode mnie. Czy trudno było jej pogodzić się z tym, że zamiast pracą naukową zajęła się „handelkiem”? Przez dwa lata jeździła nocnymi pociągami, słynną Beroliną, dwa razy okradziono ją w trasie. Zdarzało się, że nie zarabiała na towarze albo cały zysk zżerała galopująca inflacja. Potem otworzyła stoisko z ciuchami na placu Defilad pod Pałacem Kultury. Już nie chciałam słuchać jej opowieści o myślących maszynach – marzyłam, żeby dała mi w prezencie dzinsy, różową bluzkę z cekinami. „Cześć, Julka!”, wołam, gdy przynoszę jej zakupy. Julka zaczęła się izolować jeszcze przed lockdownem, ma astmę. Co trzy dni wchodzę w maseczce na klatkę, ona czeka, zakupy stawiam na półpiętrze, wycofuję się. „Cześć!”, mówi i uśmiecha się. Trochę jej zazdrościsz: kryzysy życiowe ma już chyba za sobą. Ja muszę się zastanawiać, jak przeżyć z pensji specjalisty ds. marketingu na postojowym. Uderza myśl: jak ciotka Julka poukładała sobie to wszystko w głowie, bo mnie jakoś się nie udaje, a próbuję od dawna. „Co się przejmujesz, mama, zostaniesz kierowcą w InPoście” – zażartowała córka, a ja... cóż, przejmuję się. Mam ot, tak zaakceptować fakt, że wirus przekreślił cały mój świat, dorobek życia? „Julka, tobie nie było przykro, że nie zostałam wielką matematyczką? Przecież planowałam doktorat, miałaś wyjechać na staż do Stanów” – pytam któregoś dnia.

**„Gosienko, będzie dobrze. Zawsze było”. Ciotka mówi z pewnością w głosie. Ufam jej, bo ona to po prostu wie.**

„Pewnie, że było mi przykro.  
I że nie pracowałam  
w zawodzie. Ale wiesz co,  
Gosieńko? Praca nie jest tylko  
od tego, żeby zaspokajać  
ambicje. Czasem po prostu  
chodzi o to, żeby przeżyć.  
I w tym sensie nieźle mi się  
udało” – mówi Julka  
i się uśmiecha.

Wiem, że ma rację. Teraz jest  
mi wstyd za moje marzenia  
sprzed kilku miesięcy: żeby  
kupić designerską lampę,  
wycieczkę do Tajlandii,  
samochód, bo nasz ma  
dziewięć lat. Przecież się  
nie psuje. Po prostu chciałam  
mieć ładną, nową rzecz.  
Czułam się dzięki temu lepiej.  
„Julka, zadzwonię do ciebie  
dzisiaj, dobra? – pytam ciotkę.  
– Wiesz, jakoś nie mogę się  
pozbierać w tej sytuacji,  
a ty masz tyle doświadczenia.  
– Gosieńko, dzwoń. Wiem, że  
siedzisz w środku tego bajzlu  
z koronawirusem i się boisz.  
Pewnie nie wierzysz, ale cię  
zapewniam będzie dobrze.  
W końcu. Zawsze było” –  
ciotka uśmiecha się i znika  
z zakupami. A ja pierwszy raz  
szukam w myślach plusów  
„postojowego”. Mniej  
zarabiam, ale oszczędzam  
na benzynie. I będę miała  
czas, od dawna nie miałam,  
żeby pogadać z ciotką,  
wypytać o jej historię,  
posłuchać opowieści. Moja  
matka nie żyje. Zabrała ze  
sobą mnóstwo wspomnień,  
których nie zdążyła mi  
przekazać. Żałuję, że dziś jej  
nie ma. Może mogłabym to  
nadrobić? Ale przynajmniej  
życie Julki mi tak nie  
ucieknie. Coś mi się wydaje,  
że to będą nie tylko ciekawe  
rozmowy, ale i na coś mi się  
przydadzą. ■